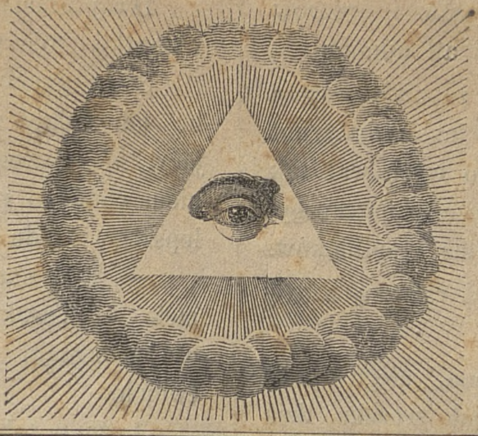
Rok I. (VII.) Kraków dnia 15 Czerwca 1869. Wtorek. Nr. 6.

NOWINY  ZE ŚWIATA

Przedpłata wynosi:
Rocznie 3 złr. — Na cztery miesiące 1 złr.
Na dwa miesiące 50 kr.
w W. ks. Poznańskiém i Prusach:
Rocznie — 2 talary — półrocznie — 1 talar.

NOWINY wychodzą dwa razy na miesiąc.

LISTY Z PIENIĄDZMI należy adresować do redakcji w Krakowie przy ulicy świętego Jana L. 300.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Uwiadomienie od Redakcji.

Numer dzisiejszy jest ostatnim numerem Nowin ze Świata.

Od 1-go lipca zacznie wychodzić pod moją redakcją czasopismo „WŁOŚCIANIN,“ które Szanowni Prenumeratorowie zamiast „*Nowin ze świata*“ odbierać będą.

„*Włościanin*“ wychodzić będzie w takiej samej objętości i w takich samych odstępach czasu, jak i *Nowiny ze Swiata*.

Prenumeratorowie *Nowin ze świata*, **żadnej nie poniosą straty**, owszem — na zamianie tej skorzystają, bo „*Włościanin*“ będzie pismem obrazkowem.

„*Włościanin*“ dotrzyma zobowiązań, jakie „*Nowiny ze świata*“ pod moją redakcją wychodzące, przyjęły. A mianowicie: Jeżeli się zbierze 700 prenumeratorów, całoroczni prenumeratorowie odbiorą jako premium portret T. Kościuszki. Jeżeli się zbierze *tysiąc* prenumeratorów, redakcja rozsyłać będzie na premium, co cztery miesiące, obrazy świętych polaków.

Liczba prenumeratorów na „*Nowiny ze świata*,“ połączoną będzie z liczbą prenumeratorów *Włościanina*.

„*Nowiny ze świata*“ mają dotąd *337* prenumeratorów — zatem wszyscy ci prenumeratorowie wchodzą w poczet Prenumeratorów „*Włościanina*.“

Tych 6 numerów *Nowin ze świata*, które wyszły, stanowić będzie odrębną całość, niejako tomik jeden.

Ponieważ jest jeszcze w zapasie kilkadziesiąt egzemplarzy „Nowin,“ zatem zapas ten w zeszytach po cenie 40 centów - rozkupywać można.

Czesław Pieniążek.

DWAJ BRACIA.

Powieść z czasów króla Sobieskiego.

(Dokończenie.)

Szymek uwijał się jak pliszka w tłumie, szukając brata i już się zaczął smucić na nowo, kiedy nie mógł wyszukać Janka, gdy w tem jakiś Turek w zawoju na głowie, w kaftanie i szerokich hajdawerach wychodzi z tłumu do niego i woła:

Cóż to nie poznajesz mnie Szymku?

Wtedy skoczył Szymek ku niemu, objął go za szyję i obaj bracia to płakali, to się śmiali z radości.

Mężny król Sobieski, cudem prawie ocaliwszy szczupłe wojsko swoje, klęczał długo podczas Mszy św. w obozie z całem wojskiem i wszystkimi jeńcami, i dziękował Najwyższemu za to zwycięztwo

Potém podał swą dłoń królewską mężnym dwom braciom litwinom, podziękował im za przysługi oddane ojczyznie, darował każdemu po koniu tureckim i każdemu z nich dał na pamiątkę po szabli wysa-

dzonej drogiemi kamieniami. Krzyżów i orderów jak to jest dziś zwyczaj, nie przypinali nikomu.

Prócz tego, gdy się dowiedział, że mają jeszcze starego ojca na zagrodzie, przyrzekł im, że za grunt dziedzicowi zapłaci, aby ojciec, co wychował tak dzielnych wojaków, nie robił już więcej pańszczyzny, i żeby miał zagrodę własną dla siebie i potomków.

W domku gajowego w lesie nad rzeczką Kotrą smutno było od dwóch lat.

Pociecha rodziców piękna Hanna, niegdyś tak wesoła, szczebiotliwa i poskoczna jak sroczka, dziś posmutniała bardzo, — bo oto od tak dawna nie ma słuchu o Szymku; słychać tylko było, że na Ukrainie wre wojna straszliwa.

Może zabity? — a może o mnie zapomniał? Myślała sobie i nuciła dawną piosnkę, ale już nie tak wesoło jak dawniéj, tylko w tych smutnych słowach:

Powiedz mi matko, o jakiéj porze
Białe sukienki na siebie włożę?
I gdzie je znoszę, gdzie?

Raz nad wieczorem, a było to w miesiącu listopadzie, wracała z poręby lasu, dokąd za zbłąkaną krówką pobiegła, myśli sobie żałośnie i wzdycha niekiedy, — gdy w tém słyszy zdaleka jakis śpiew wesoły. Przystanęła — śpiew był coraz głośniejszym, aż wreszcie słyszy piosnkę żołnierską w te słowa:

Stoi żołnierz na kwaterze,
Ostatnią gęś babie bierze.
Hej chłodno i głodno,
Żyjem sobie swobodno!

Baba idzie do rotmistrza,
A gęś z garnka łeb wytrzeszcza;
Hej chłodno i głodno,
Żyjem sobie swobodno!

Obejrzała się dziewczyna, — aż tu spostrzega jadących drogą dwóch wojaków; każdy z nich przy pałaszu, miał błyszczącą blachę stalową na piersiach, i każdy prócz tego, że jechał na dzielnym koniu, — prowadził jeszcze luzem drugiego konia. Na tych luźnych koniach przytroczone były jakieś duże pakunki.

Kiedy Hannę spostrzegli zdala, puścili się kłusem ku niéj, a ona z przestrachu zaczęła w gęstwinę uciekać.

— Hanno moja! — zawołał z nich jeden, — nie bój się, to ja twój Szymek. Hanusiu moja, powracam zdrów z wojenki.

Wtedy przystanęła zaczerwieniona od wzruszenia dziewczyna, i z otwartemi rękoma pospieszyła do Szymka.

Dwaj bracia zsiedli z koni, przywitali Hannę, i wszystko troje pospieszyli do domku jéj rodziców.

Stary gajowy i żona jego nie mogli się nachwalić, jak ładnie wyglądają, jacy z nich chwaccy wojacy, — a szczęśliwa Hanna zajęła się przyrządzeniem ciepłego i słodkiego krupniku, do którego najlepszego miodu lipcowego użyła.

— Bóg nam poszczęścił, — odezwał się Szymek. — Turek pobity. a my wracamy zdrowi, i oto podarunki dla ciebie Hanusiu i dla rodziców twoich.

A że o tobie nie zapomniałem nigdy, to patrz na to, jest ten dowód. — I pokazał Hance jéj stążkę czerwoną, którą zawsze nosił na piersiach

Rozczulona dziewczyna łzę jasną otarła fartuszkiem. Rozłożył potém Szymek na stole piękne sznury pereł, złote pierścienie i drogie chusty, chusty, które na Turkach zdobył; rozdzielił między rodzinę gajowego, a resztę, co miał na koniu luźnym, zawiózł staremu ojcu swojemu, dla którego też i Jacek wiózł piękne podarunki.

W domu Ciwunia radość była niezmierna, — cała gromada przez kllka dni schodziła się do chałupy, a Szymek i Jacek musieli im opowiadać o wojnie, o Turkach i o téj krysie, którą miał Szymek na licu od szabli tureckiéj.

Janek opowiadał swoją niewolę, i jeszcze nie mało czasu upłynęło, nim mu włosy dobrze porosły na głowie, którą mu w niewoli ogolili Turcy.

W mięsopuście odbyło się wesele Szymka z Hanną, na ktore i dziedzic przyszedł, co swoim kosztem je wyprawił dla okazania swéj wielkiéj radości i dla uczczenia polskich wojaków.

(Z Przyjaciela Domowego.)

Rolnik.

Na ojców moich stając zagonie,
Rzucam garść ziarna do ziemi,
Błogosław Panie w mym przyszłym plonie,
Niech ziarno w kłos się rozplemi.

Niech się rezplemi — niech się zbogaci
Niech się rozrośnie w plon złoty,
Bym miał czem biednych obdzielić braci,
Nakarmić wdowy, sieroty.

Spojrz na twą ziemię ojców mych Boże!
Jak tu się nędza rozsiadła
Lud twój się modli o chleb, o zboże
Łaknie twa rzesza wybladła.

O! Panie! Panie! na jasném niebie
Ile tysięcy gwiazd wschodzi —
Tak w polach naszych błagamy Ciebie,
Niechaj się ziarno rozrodzi.

Z taką modlitwą idziem do pracy,
O! Panie błogosław trudom!
Gdy z Twéj opieki żywią się ptacy
To na chleb starczy Twym ludom.

Władysław Bełza.

WIADOMOŚCI Z POLSKICH KRAJÓW.

(Zebrała L. Leśniowska).

Co słychać w kraju polskim pod rządem Najjaśn. Cesarza austrjackiego.

Od lat kilku jest ciągle mowa w naszéj krainie o najkorzystniejszéj rzeczy, bo o *oświacie ludzi*. Po miłości Boga i bliźniego, jest to dla ludzkości najpotrzebniejsza sprawa — *oświata;* bo ciemny nieuczony człowiek to choć ma oczy, to tak samo chodzi omackiem po tym Bożym świecie, jak nie przymierzając ślepy, co nic nie widzi. Tak też i nieoświecony człowiek, choć co widzi, czy to piękne słoneczko, te gwiazdy, — czy to tę śliczną naturę, te wszystkie rzeczy od Boga stworzone, — to niewaz jest jakby bezmyślny, to s ę nad niczém nie zastanowi i Boga nawet tak chwalić nie potrafi, bo Jego mądrych dzieł nie pojmuje.

A teraz jeżeli przejdziemy do rzeczy innych, np. do dobytku, ludzi, to gdzież głupi ciemny człowiek dojdzie kiedy do majętności? kiedy ani nic jak się należy nie zrobi, a potém, że byle jaki filut, byle jaka baba co z kartami po wsi chodzi to go w pole wywiedzie, oszuka, i ostatni zapracowany grosz mu odbierze.

Dlatego kochani ludzie, wielką wdzięczność i miłość powinniście mieć dla tych osób, dla tych panów, co tak gorliwie starają się i pracują nad waszą oświatą.

Teraz już zawiązały się takie stowarzyszenia do szerzenia oświaty, we Lwowie i w Krakowie, na które co mądrzejsi panowie i włościanie się zjeżdżają, i radzą o tém, i na książki do druku składają pieniądze.

Otóż jedno takie walne *zgromadzenie* odbyło się w Krakowie, na którém prócz wielu panów uczonych z całéj Polski, bo tam byli z Poznania, ze Lwowa i z różnych wsi i okolic, było i czterech włościanów, a między tymi był ów uczciwy a rzetelnego serca i głowy *Szarek* z Brzegów, wsi w powiecie wielickim, co to zakłada dla gminy *Czytelnię* w swojéj wiosce. Otóż ten już oświecony włościanin może dać świadectwo, jak to z własném poświęceniem panowie chcą oświecenia ludowego. Jak to tam o *oświacie* piękną mowę wypowiedział uczony pisarz książek, a poseł krajowy, p. Szujski i wszyscy inni radzili tylko o tém.

Do was teraz jeno należy, kochani nasi bracia włościanie, garnąć się co sił do oświaty, i choć maleńką cząstką z waszego mienia do tego się także przykładać. Wierzcie nam, każdy wydatek na to odpłaci wam się z procentem, bo zbogacicie wasz rozum, wasze serca, przez co i praca snadniéj wam pójdzie, i zwiększy się w was miłość Boga i bliźniego, a za nią idące błogosławieństwo Boże i dobry byt.

Garnijcie się więc ile możności do światła, aby nie żyć w ciemności, pamiętając, ze *królestwo szatana*, to *ciemność*, a zaś *światło* jest promyk Boży, a *królestwo Boga w światłości jest.*

W Radzie powiatowéj w Chrzanowie, uradzili taki mądry wniosek, iżby podać do Wydziału krajowego o zaprowadzenie po wsiach *poczt piechotnych*, t. j. aby ludzie pewni do téj służby przyjęci, za porządną opłatę, choć 15 reńskich miesięcznie, roznosili potrzebne pisma po wsiach. To urządzenie byłoby z wielką korzyścią i dla władzy i dla gmin. Władze nie potrzebowałyby już tak zwanych woźnych opłacać, a gminy byłyby wolne od dostawiania do urzędów tak zwanych *ordynansów*. Ponieważ ten wniosek jest pożyteczny wielce, a w innych krajach już jest dawno używany, to zdaje się, że przyjdzie w naszéj krainie do skutku.

Tygodnik niedzielny donosi: Zeszłego piątku, t. j. 4go czerwca umarł tu we Lwowie ksiądz metropolita ruski, Spirydjon Litwinowicz. W poniedziałek był pogrzeb, a nabożeństwo żałobne, które odprawili za duszę nieboszczyka w metropolitalnéj cerkwi lwowskiéj świętego Jura ruscy, polscy i ormiańscy biskupi i stu kilkudziesięciu księży, co pozjeżdżali się na pogrzeb ze wszech stron, trwało niemal do trzeciéj godziny po południu, poczém wyruszył pochód pogrzebowy na cmentarz, gdzie pochowano ciało zmarłego metropolity w murowanym grobie obok jego poprzednika księdza Jachimowicza. Rzadko we Lwowie takich wspaniałych pogrzebów, jak ten metropolitalny.

W tych dniach był bardzo wielki pożar w Bohorodczanach za Stanisławowem. Spaliło się więcéj jak sto domów i mnóstwo ludzi zostało bez dachu i chleba. Otóż czyja łaska, niech się zmiłuje nad

biednymi pogorzelcami i poratuje ich czém może. Zapomogę można posyłać albo wprost do Bohorodczan, adresując: „Do komitetu zapomogi w Bohorodczanach“ albo „do administracji *Gazety Narodowéj* we Lwowie.“

W tych dniach sądzono tu bardzo niebezpiecznego herszta rozbójników, który narabował rozmaitych rzeczy w wartości dwudziestu kilku tysięcy reńskich, niejakiego Józefa Neczyperowicza. Sąd skazał go na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia; jego kochankę, Annę Szepczyńską, która wiedziała o wszystkich jego sprawkach a nie przeszkadzała mu w tém, na trzy lata; wspólników zaś jego, dwóch żydów, Herszka i Szmula Fersterów z Bud!akowic, na dziesięć lat więzienia z postem.

CO SŁYCHAĆ W KRAJU POLSKIM POD RZĄDEM CARA MOSKIEWSKIEGO.

Donosiliśmy w swoim czasie, że Moskale zakazali księżom katolickim w téj części Polski, nad którą panują, znosić się z papieżem, chociaż on jest jedynie prawowitym zwierzchnikiem kościoła katolickiego, ale ustanowili w Petersburgu jakąś radę księżą, którą nakazali polskim biskupom uważać za zwierzchniczą władzę kościoła katolickiego pod panowaniem moskiewskiem. Kto trzymał się przepisów wiary świętej i nie przestał uważać papieża za zwierzchnika, tego porywali kozacy i żołnierstwo moskiewskie i wywozili gdzieś za światy, na wieczną zatratę. Otóż w tych dniach wywieźli jeszcze jednego biskupa polskiego na wygnanie za wierność kościołowi katolickiemu. Ten biskup nazywa się ksiądz Lubieński.

Za Krakowem — już pod rządem moskiewskim koło Ojcowa przywidziało się jakiemuś chłopakowi Matka Boska. Ludzie czaczęli się też schodzić na to cudowne miejsce z najdalszych stron, aby prosić Boga o rozmaite łaski. Ale i to zawadzało Moskalom — oni radziby zakazać i z Bogiem rozmawiać bo dla nich car jest Bogiem. Z początku nie uważali ludzie na moskiewskie wygadywania; późniéj jednak, gdy zaczęli bardziej napierać, obili ich jak się należy i napędzili. Wtedy moskale zebrali wojsko piechotę i konnicę, wpadli do owego cudownego miejsca rąbiąc i siekąc niewinnych ludzi, kobiety, dzieci i starców, którzy tam zeszli się na modlitwę. Wielu z nich powiązali i odstawili do kryminału. Goy w parę dni później nawinęło slę kilku Moskali ludziom na pruskiej stronie, obito ich porządnie i nie puszczono, dopokąd znów Moskale nie wypuścili tych pruskich poddanych, których uwięzili pod Ojcowem. Ale któż miał się upomnieć za temi nie szczęśliwymi ludźmi, nad którymi Moskal jest nieograniczonym panem? *(Tygodnik niedzielny.)*

WIADOMOSCI Z WIEDNIA.

(Podane przez redaktora).

Sejm nasz uchwalił ustawę taką, aby we wszystkich urzędach, urzędowano po polsku, a to dlatego, że w kraju naszym niemców nie ma, tylko sami polacy i rusini. Bracia nasi rusini od wieków mieszkając z nami na jednéj ziemi, po polsku umieją tak samo jak polacy, więc w polskiéj mowie mogą się porozumiewać z urzędami. Tak więc nie ma dla kogo urzędować po niemiecku, bo niemców w kraju nio ma, a tylko żydzi jedynie z niemiecka szwargoczą. Ale dla tego, że żydom nie chce się nauczyć naszéj mowy polskiéj, my nie potrzebujemy urzędowania niemieckiego. Żyd chowa się na ziemi naszéj, naszym chlebem się żywi—to niech do nas się stosuje, bo on do nas przyszedł, a nie my do niego.

Otóż więc dla tego wszystkiego, że nie ma niemców w kraju naszym, że kraj nasz jest krajem polskim — w urzędzie powinno być wszystko po polsku, ażeby każdy z nas, jak ma sprawę jaką—niepotrzebował szukać tłómaczy, alè sam we własnéj mowie z urzędem się rozmówił.

Po drugie—jeżeli urzęda urzędują po niemiecku, to i najwięcéj urzędników jest niemców. A przecież u nas ludzie się uczą i mają zdolności na urzędników — to na cóż niemcowi dawać polski chleb, kiedy go polak zjeść może. Tak naprzykład, może z was który czytelnicy moi ma syna w szkołach. Pracowałeś bracie w pocie czoła, aby synowi dać na książki, na suknie, na życie, na naukę w szkole. Syn twój skończy szkoły, wyuczy się dobrze wszystkiego, i chciałby też z nauki tej mieć pożytek, aby siebie wyżywić—i może rodzinie dopomódz Jeżeli nie chce zostać księdzem, toby trzeba mu wstąpić do urzędu. A tu na urzędach niemcy i niemcy — dla polaka miejsca nie ma.

Aby więc tego nie było, o czem tu powiedziałem — sejm nasz uchwalił już dawno ustawę taką, aby wszystkie urzęda urzędowały po polsku.

Ustawa ta poszła na radę ministrów—i długo długo widać radzili nad nią—bo z rok przeszło, o ustawie téj nie było żadnéj wiadomości.

Aż oto teraz ministrowie powiedzieli, że zaprowadzą polską mowę w urzędach, ale nie dla tego, że sejm nasz to uchwalił, tylko dla tego, że oni sami chcą pakazać, jako dbają o dobro kraju naszego.

Wydali więc ustawę, że wszystko będzie po polsku we wszystkich urzędach. Ustawa ta zacznie obowiązywać od 1 października w sądach, w starostwach powiatowych i w innych urzędach. Tylko w urzędach skarbowych, ustawa ta dopiero za trzy lata wejdzie w wykonanie.

O WYSTAWIE ROLNICZO-PRZEMYSŁOWEJ,

PRZEZ REDAKTORA.

Wystawa rolniczo - przemysłowa otwartą była w Krakowie cały tydzień, aż do poniedziałku, to jest do 7 czerwca.

Bardzo wiele ciekawych zwiedzało bezustannie wystawę, a zwiedzali ją wielcy panowie, i księża, i szlachta, i włościanie i miastowi. A było tam co widzieć. Konie takie, jakich pewnie nie jeden z was czytelnicy moi, i nie widział nawet, a bydło, owce, drób, słowem wszystkie zwierzęta domowe do gospodarstwa należące, najpiękniejsze, a wielkiéj ceny, boć tam była para kaczek, co kosztowała 60 złr. Jakież to kaczki! — Oprócz zwierząt, były na wystawie różne maszyny, jako to: młocarnie, młynki do czyszczenia zboża, magle, a nawet maszyny do prania bielizny. Była tam i taka maszyna, co robiła cegłę sama, a wiele i innych ciekawych rzeczy.

Konie i bydło, po największéj części nadesłali hrabiowie Potoccy, hrabia Żeleński, pan Ostaszewski i inni.—Maszyny były z różnych krajów. Oto z Prus, z Anglii, ze Saksonii, z Czech. Ale bardzo dużo było maszyn i z naszych krajowych fabryk. Tak np. z fabryki pana Zieleniewskiego z Krakowa, pana Eljasiewicza z Tarnowa i wielu innych.

Na wystawę przyjechał z Wiednia hrabia Alfred Potocki, który jest ministrem rolnictwa.

Towarzystwo rolnicze krakowskie rozdawało medale srebrne i brązowe tym, którzy najpiękniejsze bydło i najlepsze maszyny na wystawę przysłali, a pan minister przywiózł także ze sobą podobne medale, które w imieniu rządu rozdawał.

Oprócz medalów, rozdawano także pisemne pochwały. Z włościan dostali: pan Błażej Król, wójt z Biskupic, za klacz kasztanowatą ze źrebięciem i za ogierka dwuletniego, otrzymał pochwałę. Bardzo pięknie wyglądały jego konie, wszyscy z wielkim podziwiem je oglądali. Włościanie z okolicy Załoziec w Złoczowskiém, otrzymali za swoje tkaniny, łyżki drewniane i tym podobne wyroby, pochwałę z nagrodą pieniężną w kwocie 40 reńskich.

Rozsprzedawano na wystawie losy, większe po 2 reńskie, mniejsze po 50 centów. Każdy los miał swój numer. W poniedziałek na zamknięcie wystawy, nastąpiło losowanie. Wyciągano numera. Czyj numer wyciągnięto, ten wygrał, albo konia, albo krowę, albo maszynę jaką — albo też i rzecz mniejszéj wartości, jeżeli los był za 50 centów.

Wystawa taka, wielkie ma znaczenie, bo najprzód, dobrzy gospodarze mają sposobność pokazania swéj pracy, i dania drugim przykładu, a powtóre, kraj się przekonywa o tém, w czém gospodarstwo jest dobre, a w czém złe,—a i ludzie też poznają z sobą, schodzą razem, zachęcają do polepszenia gospodarstwa, a prócz tego, jaki taki, czy to bydlę, czy maszynę, czy wyrób swéj pracy. sprzedać może korzystnie.

Rady dla gospodyń.

Ponieważ staramy się o wszelakie wasze dobro, tak też i o zdrowie jako o najdroższy skarb człeka; dlatego radzimy wam gospodynie i matki, abyście gdy teraz jest lato, starały się nazbierać po polach, różnych ziół, które potém gdy kto szłabszy, stają się pożyteczne, a w zimie drogo w aptekach przepłacać je trzeba. Teraz, gdy te zioła Pan Jezus rozsiał po polach, można sobie darmo uzbierać. I tak po przykopach rośnie *Podbiał* (szerokie liście a białe z pod spodu) to na kaszel i duszność, ugotowane wypić bardzo dobrze.

Daléj *rumianek* na bolenie żołądka. potém znów *kwiat lipowy* to także na duszność i na gorączkę wyborne.

Daléj—*kwiat bzowy* na poty, w katarze lub w przeziębieniu albo przy chrostach u dzieci.

Potém jeszcze — jak będą *borówki*, to takowych nasuszyć do słońca i schować, a w razie biegonki, choćby była nawet z krwią, t, j. tak zwana *Czerwionka* to pomoże, jak tych samych jagód zgotować i dać wypić.

Widzicie, że Wam Pan Bóg dał środki — do ratowania się samym w słabości, a że nie macie do tego chęci, i oświecenie, to z tych darów Boskich nie umiecie korzystać, i w lekkich słabościach sobie, i dzieciom zaradzić. Posłuchajcież nas, a rada wyjdzie ku pożytkowi waszemu!

ROZMAITOSCI.

(Podała L. Leśniowska.)

Ażebyście mieli wyobrażenie o wielkiem bogactwie, jakie było przed laty w naszéj kochanéj Polsce, podajemy wam tu spis majątku tylko prostego rzemieślnika krakowskiego, ze starych pism wyciągnięty. — To się działo przed laty dwiestu.

Inwentarz ten tak opiewa:

Po panu Kryzie białoskórniku, zostało gotówki odprawiwszy pogrzeb 11,597 złotych. Wołowych skór surowych 1149, jelonek wyrobionych 34, baranich wyrobionych 1700, baranich w robocie 800, baranich surowych 900, kozłowych surowych 35, sadła 4 ½ beczki, srebra różnego pozłocistego i białego 39 grzywien, zostało robionego złota w różnych pierścionkach za czerwonych złotych 24 ½, cyny 20 kamieni, mosiędzu kamieni 2, miedzi sztuk 30, a osobno dwie wanny miedziane, pościeli sztuk 21 z powłokami, obrusów 12, ręczników 15, koszul 12, żupanów 3, delje 4 letnie, 2 delje szlamami podszyte, u 3 delji guzy srebrne, kołpaków 2, teden lisi a drugi marmurkowy i kapelusz jeden.

Na długach u różnych osób, na co są w domu zastawy złotych polskich 26,844 nieruchomego majątku zostało. Dom częścią murowany, częścią drewniany, w którym nieboszczyk mieszkał, a przy którym jest naczynie do rzemiosła białoskórniczego. Drugi dom drewniany na téjże ulicy Krupniczéj z ogródkiem, trzeci ogród niemały w tyle na téjże ulicy z domostwem, czwarta kamienica na ulicy karmelickiéj tuż przed Piaskiem z ogródkiem, piąty dom wedle téj kamieniczki Walmanowski nazwany.

Jakże się dopiero wszyscy mieli dobrze w Polsce przed laty, kiedy to jeden nieszczególny rzemieślnik, a zostawił taki majątek i taki materjał gotowy po sobie. Ale bo téż dawniéj wszystko w Polsce było swojskie, więc pieniądze nie szły za granicę, i rzemieślnicy mieli się dobrze, i wyrabiali ze swoich skór, ze swego lnu, ze swojéj wełny wszystko. Dla tego więc wiejscy gospodarze powinni się starać, o pilniejszy chów bydła, sianie lnu, konopi, zaprowadzanie pasiek pszczolnych, aby się majętności w kraju powiększały.

Zbrodnia straszna. Gazeta Narodowa donosi, jako w dniu 24 maja 18-letni parobek Jędrzéj Wiśniowski wypędził parę wołów na paszę. Woły wróciły a parobek nie. Zaczęto go więc szukać i znaleziono jego trupa z roztrzaskaną głową. Wiadomą było bowiem rzeczą, że parobczak ten nosił przy sobie zaoszczędzony swój cały majątek, wynoszący 12 złr. w. a. I patrzcież dla tych kilku marnych ryńskich, jakiś zbójca Boga się niebojący zamordował go. Sprawcy nie schwytano dotąd.

Burza straszna. Niepamiętna nawiedziła znów jego roku okolice Babiéj Góry, a to 21 maja. Burza ta zniszczyła sady, zasiewy, a wszystko spłynęło z wodą. Dziewięciu zamożnych gospodarzy utraciło mienie, wezbrana woda zalała ich domy, zabrała z piwnic ziemniaki, resztę przymuliła. Stratę obliczono przeszło 3,000 ryńskich. Jak utrzymują, żeby nie było przyszło do téj powodzi tak łatwo, gdyby nie to, że na gościńcu idącym przez Osielce most naprawiali, a inżynier kierujący robotą, kazał położyć kamienie do budowy przeznaczone w korycie rzeki, woda więc wezbrana nie miała się gdzie podzieć, porobiła takie szkody. Przy tym wypadku utonął gospodarzowi jednemu chłopiec.

Sumienie. Niedawno teraz w Rzymie zachorował jeden z tamtejszych włochów. Czując się coraz słabszym, przyzwał do siebie kilka osób, którym publicznie wyjawił, jako on był sprawcą zabójstwa pewnéj kobiety, którą utopioną w rzece znaleziono, przed kilku laty, a o któréj nikt nie wiedział, jakim sposobem zginęła, dopiero teraz ten umierający wydał, że to on przez jakąś zazdrość popełnił tę zbrodnię. Patrzcież jaki to sędzia śledczy doskonały, to nasze sumienie.

Gdybyśmy ludzie kohani, tego najlepszego doradzcę i sędziego, zawsze słuchali, niktby nie popełnił żadnego występku ani zbrodni, i byłoby królestwo Boże już tu na ziemi. Dlatego pamiętajmy, że ten świadek nasz nieodwołalny, sumienie stanie na sądzie boskim, i będzie świadczył przeciw nam, ile razy nie posłuchaliśmy jego napomnień.

O stanowisku rolnika, jego przymiotach i obowiązkach.

Która własność człowieka najwięcéj do miejsca przywięzuje?

Ziemia.

Jaką drogą czerpie się najwyższy pożytek z ziemi?

Przez rolnictwo.

Co rozumiemy przez rolnika?

Rozumiemy człowieka, który pracując około uprawy ziemi, żywi kraj cały, siebie żonę i dzieci.

Jakim powinien być rolnik ażeby sobie i krajowi wiernie służyć.

Rolnik powinien być bogobojnym, oszczędnym, pracowitym i trzeźwym, albowiem nałóg pijaństwa, nietylko zabija duszę i zdrowiu szkodząc życie nasze skraca, ale nadto prowadzi do ubóstwa i różnych występków, czyniąc człowieka niższym od bezbronnego zwierzęcia; gdyż zwierzę, lubo tym samym instynktem opatrzone od natury, czuje wszelako wstręt do upajających napojów, a tém samém temu szkodliwemu nałogowi nie ulega.

Nadto opowiadający swemu powołaniu rolnik, powinien się starać o polepszenie swego gospodarstwa, uprawiając jak najtroskliwiéj swą ziemię, utrzymując w porządku swe budynki, pielęgnując troskliwie swe bydło, zakładając sady dla otrzymania z nich owoców, zgoła starać się powinien, ażeby mu gospodarstwo coraz większą przynosiło korzyść.

Co jest najdroższym dla rolnika skarbem?

Czas, gdyż ten raz utracony, nigdy nie wraca, i częstokroć nie może być wynagrodzonym. — O ile mu go więc do własnych zatrudnień zbywa, obracać go powinien na szukanie uczciwego zaro-

buk; gdyż gotowy grosz zawsze mu się przyda, i podźwignąć go może z upadku, wrazie jakiego nieprzewidzialnego nieszczęścia.

Od czego właściwie wstrzymywać się należy rolnikowi uczciwemu, pod względem obowiązku szanowania cudzéj własności?

Rolnikowi sumiennemu należy się wystrzegać niszczenia miedz właściwie jego rolą od własności sąsiada odgraniczających, a to przez worywanie, się w cudze pole. — Daléj nie należy sobie przywłaszczać owoców po jego sadach i ogrodach, zboża w polach, siana na łąkach. Nie godzi się wypasać cudzych łąk lub pastwisk; wystrzegać się powinien kradzieży drzewa z lasu, ryb ze stawów, rzek lub jezior, miodu z ulów, zgoła chronić się powinien naruszenia cudzéj własności, jakiegokolwiek ona byłaby rodzaju, bądźby to czynił otwarcie, bądź potajemnie — albowiem chociażby uniknąć ludzkiego oka, przed Bogiem ukryć swego występku nie zdoła.

Jak się należy zachowywać rolnikowi względem osób innego stanu powołania.

O ile stan rolnika (jeżeli ten obowiązków swych względem Boga, zwierzchności i bliźnich dopełnia) jest szacunku godnym, o tyle i onemu szanować należy także inne stany, gdyż wszystkie są krajowi użytecznemi i potrzebnemi. Z wdzięcznością zaś i uszanowaniem należy mu być dla tych, którzy krzątają się około jego dobra, a mianowicie dla osób stanu duchownego, którzy pracują nad zbawieniem duszy naszej, dla nauczycieli, którzy zajmują się naszem oświeceniem — a nakoniec dla wszystkich tych, którzy niosąc sami radę i pomoc w potrzebie, stają się naszymi dobrodziejami.

Czyli dosyć jest dla rolnika w jego powołaniu ograniczać się na wiadomościach od swych przodków zasiągniętych?

Nie dosyć; albowiem rolnictwo stało się umiejętnością, to jest nauką, która się coraz więcej wydoskonala. Rolnik więc jak każdy człowiek przemysłowy, korzystać powinien z postępu, jaki nauka rolnika uczyniła, jeżeli większe korzyści z gospodarstwa swego osiągnąć pragnie.

Jaką więc drogą rolnik dojść może do zebrania wiadomości, powołaniu jego potrzebnych?

Najprzód drogą własnego doświadczenia, wprawiając się osobiście do dokładnego wszelkich prac gospodarskich wykonywania, dalej drogą korzystania z cudzych przykładów, a nakoniec drogą nauki — albowiem to co książka zawiera, opiera się zwykle na doświadczeniu w prawidła zebraném i służy do upowszechnienia pomiędzy ludem rolniczym, wiadomości jego stanowi potrzebnych.

Co sądzić należy o tém, tak często między ludem powtarzanem zdaniu: „Dobrego karczma nie zepsuje, a złego Kościół nie naprawi?“

(Spisał ks. Paszkowski, proboszcz z Maciejowic).

P. Walenty. Czy słyszeliście Bartłomieju, jak to Dobrodziej dziś na kazaniu dobrze dowodził, że karczma to właściwie tylko dla podróżnych, a rządni i uczciwi gospodarze, to wolą w swych domach uczciwie się zabawić i o interesach swych pogadać.

Bartłomiej. Ej zaś panie Walenty, ono to jak kto ma uwagę, to i do karczmy wstąpi, i z rozumem i umiarkowaniem wypije, i nic mu nie zaszkodzi, a kto ma kiepską uwagę, to lada co mu zaszkodzi — dobrego karczma nie zepsuje, a złego to i Kościół nie naprawi.

P. Walenty. Zastanówcie się jeno Bartłomieju, co wy to gadacie, nie wierzcie temu, żeby to prawda być miała, że dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi, a na cóżby to i nauk tyle było po kościołach, żeby to źli ludzie już nie mogli się nawrócić, ja wam nie jeden przykład pokażę, że Kościół nie jednego już naprawił. Wszak wy znacie dobrze Bartłomieju, Tomasza albo i Michała, czy pamiętacie, jak to oni dawniej bałamucili po karczmach, to i po kilka dni i tak się rozbałamucili, że już od rozumu odchodzili, a jak ich do Dobrodzieja przywieźli, a Dobrodziej nasz im nagadał do serca i namówił do Spowiedzi św., i do Kościoła na nauki parafialne, to tak im pomógł, że aż miło patrzeć, co to za trzeźwi i pobożni są z nich ludzie, kogo niema czasem, to nie ma w kościele w Niedziele i Święta, a Tomasz jest, a tak z uwagą zawsze słucha kazania i Mszy św. i tak się bobożnie pokornie modli, że aż miło patrzeć na niego, a do karczmy na wódkę wcale już nie chodzi, do sąsiada to pójdzie i porozmawia przyzwoicie, ale nigdy się nie upije, a co nie prawda, Bartłowieju?

Bartłomiej. O, albo nie, znam ja go dobrze, to wielki bałamut niegdyś z niego był, a dziś trzeźwy, spokojny i uczciwy człowiek.

P. Walenty. A więc widzicie i przyznać to musicie Bartłomieju, że złego Tomasza kościół naprawił, za łaską Bożą, spodziewam się, że już więcej ani wierzyć temu, ani mówić tego będziecie, że „Kościół złego już nie naprawi!“ owszem drugich objaśniać będziecie, że to fałszywe jest sdanie.

Bartłomiej uśmiechając się milczkiem, odpowiada: a juścić, pan Walenty słusznie i dobrze dowodzi.

P. Walenty. To już widzicie sami, Bartłomieju, że złego nieraz Kościół za łaską Bożą naprawia,

ale ja jeszcze wam pokażę, że karczma dużo dobrych psuje, a wiecie jak? Pewnie znaliście dobrze Pawła, Macieja, koronnych pijaków.

Bartłomiej. O alboż nie, znam ja ich bardzo dobrze.

P. Walenty. Aleście znali ich, jak byli kiedyś młodymi.

Bartłomiej. O znałem ich od małego, bo i rodziców ich.

P. Walenty. A co, czy to nie tęgie chłopcy byli, pracowici, trzeźwi, póki do karczmy nie zaczęli chodzić, ale jak się coraz bardziej w kompanijki wdawać i po karczmach przesiadywać zaczęli, patrzcie, co to się z nich niebawem zrobiło, rozpiło to się, zmarnowali zdrowie i majątek, z gospodarki na wyrobek zeszli i do piekła ścielą sobie drogę, a co, czy nie prawda Bartłomieju?

Bartłomiej. Oj, co prawda, to prawda, niema co mówić, kiedy tak jest w samej rzeczy; gorzałka i karczma ich zgubiła, żeby byli jéj nie znali, ot byliby do dziś uczciwymi ludźmi i kawałek chleba jedliby w swej chałupie.

P. Walenty. A więc widzicie i przyznać to musicie Bartłomieju, że i dobrego karczma często psuje, niejeden przez karczmę i gorzałkę zmarniał i nieszczęśliwym został, mam nadzieję, że już więcej tego mówić nie będziecie Bartłomieju, że karczma dobrego nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi, bo sami już przekonaliście się, że to fałszywe jest zdanie. Daj Boże! aby już nikt tego zdania nie powtarzał i nie wierzył mu, a strzegł się uczęszczania do karczem na opilstwo, a o ile można, jak najczęściej odwiedzał Kościół i nauk zbawiennych kapłańskich słuchał.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	9	90	9	30
Pszenicy białej . .	„	10	50	10	—
Żyta	„	7	25	7	—
Jęczmienia . . .	„	6	35	5	35
Owsa	„	4	50	4	20
Tatarki	„	—	—	6	50
Grochu	„	—	—	—	—
Fasola	„	7	—	6	25
Koniczyna czer. .	„	42	—	36	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica św. Jana L. 300, oraz w księgarni Czecha w hotelu Drezdeńskim.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.

☞ Ci panowie przedpłaciciele, którym pocztą „WŁOŚCIANINA“ posełać trzeba, prenumeratę tylko wprost do redakcji posełać raczą.

☞ Upraszamy tych Prenumeratorów, którzy na *dwa miesiące* złożyli przedpłatę, o nadesłanie pieniędzy prenumeracyjnych, bo z dzisiejszym numerem *trzeci miesiąc* się skończył.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

LIST ZWROTNY.

Posełam na „Nowiny ze świata“

Przedpłatę roczną . . . . . . 3 Złr. — lub 2 Tal.
„ czteromiesięczną . . 1 „ — —
„ dwumiesieczną . . — 50 kr.
„ półroczną (dla W. Księstwa Poznańskiego) 1 Talar.

Imię i nazwisko: . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ostatnia poczta . . . .

Do

Redakcji czasopisma

„NOWINY ZE ŚWIATA"

Wewnątrz
pieniądze prenumeracyjne
w ilości Złr. kr.
franco.

w Krakowie.

Zaproszenie do przedpłaty!

W Imię Boże rozpoczynam od 1 kwietnia b. r. na nowo, przerwane wydawnictwo Czasopisma ludowego:

„NOWINY ZE ŚWIATA"

Redakcja dawna, straciwszy kilkaset reńskich, najwięcéj z powodu nierzetelności wielu prenumeratorów, zmuszoną była zawiesić na czas jakiś wydawnictwo, zrzucić z siebie ten ciężar pracy i ofiary.

Ten porzucony ciężar podjąłem młodemi siłami, podjąłem z tą wiarą, że kraj uzna niezbędną potrzebę pisma ludowego takiego, jak **„Nowiny ze świata"**. Jeżeli pragniemy potęgi kraju, to uznajmyż, że żaden naród, żaden kraj pod żadnym względem prawdziwie potężnym być nie może, jeżeli massy ludu będą ciemne, przesądne. Jakżeż rozwinie się autonomja nasza, któréj cząstkę posiadamy, a o któréj całość walczymy, jeżeli ciemnota ludu, rządów autonomicznych paraliżować nie przestanie? Jakież uzyskamy polepszenie dobrobytu krajowego, jeżeli ludu ciemnego i wstecznego przez oświatę do rozumnéj a wytrwałéj nie skierujemy pracy, jeżeli tego ludu przez oświatę nie wydźwigniem z upadku moralnego.

Wiele takich pytań zadaćby można, a na każde jedna tylko znajdzie się odpowiedź: oświata ludu.

Nie zrażajmy się tém, że lud dziś jeszcze do czytania nie zbyt się garnie. Cierpliwości, wytrwałości, a dobrych chęci i cokolwiek poświęcenia czasu i małego grosza ze strony inteligencyi, a lud niezawodnie ku czytaniu garnąć się będzie.

Jeżeli więc chełpimy się patriotyzmem, okażmyż patriotyzm czynem. Jeżeli pragniemy szczęśliwszéj przyszłości dla kraju, nie cofajmyż się przed tém, co do zbudowania téj przyszłości najsilniéj się przyczynia. Nie skąpmyż pracy i małéj grosza ofiary na oświatę ludu.

Ośmielam się zwrócić do Świetnych Rad powiatowych z prośbą o poparcie usiłowań moich, przez liczną prenumeratę. Dodaję zarazem, że po zwinięciu czasopisma lwowskiego: **„Gmina"** — **„Nowiny ze świata"** mogłyby w osobnym dodatku traktować o sprawach gminnych, zamieszczać korespondencje, odpowiednie rozporządzenia urzędowe i stać się łącznikiem między urzędami gminnemi. Podjąć się tego o własnych siłach nie mogę. Udaję się z tém pod rozwagę i opiekę Świetnych Rad powiatowych

Z zaproszeniem do przedpłaty, zwracam się do P. T. Duchowieństwa, które z powołania swego kapłańskiego, stoi na straży oświaty i moralności ludu, zwracam

się do P. T. Właścicieli większych posiadłości, którzy niegdyś byli opiekunami a dziś być powinni przewodnikami polskiego ludu.

Zwracam się zresztą do wszystkich, którym sprawa narodowa na sercu leży, którzy mają w sobie poczucie polskości; zwracam się do wszystkich współziomków ze słowem: Pomóżcie w ciężkiéj méj pracy, dla przyszłości naszéj!

Znana krajowi z prac swoich i poświęcenia pani *L. Leśniowska*, pozostaje nadal współpracowniczką „Nowin,“ a starać się będę najusilniéj, o pozyskanie współpracownictwa tak znakomitych pisarzy ludowych jak: *Anczyc (Góralczyk), Starkel, (Grześ ż Mogiły), Gregorowicz (Janek z Bielca)*, i innych.

Pozyskanie takich współpracowników, może rozwinąć „Nowiny“ i zapewnić temu pismu jak najlepszą wartość, jeżeli kraj poprze usiłowania moje. Programu „Nowin“ nie wymieniam szczegółowo. Programem wszystko to, co się przyczynia do rozwoju oświaty między ludem.

„Nowiny“ wychodzić będą 1go i 15go każdego miesiąca w dużym arkuszu.

Dla ułatwienia przesyłki pieniędzy ustanawiam prenumeratę:

roczną	3 Złr. — kr.		Dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus:	
czteromiesięczną . .	1 „ — „		roczną	2 Talary
dwumiesięczną . . .	50 „		półroczną . . .	1 Talar

Prenumeratę przesyłać należy wprost *do Redakcii: Ulica Szewska L. 224* w kopertach frankowanych.

Obejmując redakcję „Nowin“, nie mam na celu własnego zysku i dlatego wszystko, co pozostanie po opędzeniu kosztów wydawnictwa, przeznaczam **na premjum** dla prenumeratorów.

Na pokrycie kosztów wydawnictwa potrzeba 500 prenumeratorów.

Jeżeli więc zbierze się liczba 700 prenumeratorów, wszyscy pp. P. T. Przedpłaciciele, którzy całoroczną przedpłatę nadeszlą z góry, odbiorą w ciągu roku **starannie litografowany portret T. Kościuszki.**

Spis wszystkich pp. P. T. Opiekunów i Prenumeratorów, w ciągu roku wydrukowanym i rozesłanym będzie.

☞ Dawny redaktor i nakładca, upoważnił mnie do ściągania zaległych należytości. Ośmielam się więc przypomnieć wszystkim tym pp. P. T. Prenumeratorom, którzy dawnéj redakcyi jakąkolwiek sumę są dłużni, ażeby raczyli łaskawie zaległości do dzisiejszéj redakcyi nadesłać. W imieniu byłego redaktora, odwołuję się do sumienia do uczciwości i proszę o nadesłanie zaległych pieniędzy. Sumy zaległe są, każda zosobna nader drobne, a razem wynoszą przeszło **tysiąc złr. Wszyscy, odsyłający zaległości, odbiorą w ciągu roku portret Kościuszki.**

Kraków 17 marca 1869.

Czesław Pieniążek
odpowiedzialny redaktor i wydawca.

Czcionkami Karola Budweisera w Krakowie.